

DZIENNIK

PIOTRKOWSKI

Adres Redakcji i Adm. Piotrków Tryb. Słowackiego 18 tel. 10-21. Drukarni 10-65.

Dziś i dni następnych!
Kino-Teatr Najpotężniejszy film z udziałem naszej rodaczki
POLI NEGRI p. t.
„As”
Tango Notturmo
w Piotrkowie ul. Niepodległości nr. 2.
Film o niebywałym napięciu. Miłość Matki.
O godz. 3 Prokurator Andrejew
Początek o godz. 5 pp. w niedzielę i święta o godz. 3 po poł.

Węgrzy otrzymali część Rusi Podkarp.

Orzeczenie arbitrażowe włosko-niemieckie wypadło na korzyść Węgier

WIEDEŃ. We środę w godzinach wieczornych ogłoszono decyzję arbitrów w sprawie zmiany granicy między Czechosłowacją i Węgry.

Na mocy tej decyzji do Węgier przyłączonych zostaje następujących osiem miast: Komarno, Nowe Zamky, Luczeniec, Rimska Sobota, Roznawa, Koszyce, Užhorod i Munkaczew.

WIEDEŃ. Posiedzenie sądu rozjemczego rozpoczęło się we środę o godz. 11 min. 30 przedmówieniem min. Ribbentropa, który wstępnie powitał delegatów w imieniu rządu Rzeszy. Ribbentrop oświadczył, że zadaniem rozjemców jest wytyczenie granicy między Węgrami i Czechosłowacją oraz znalezienie rozwiązania dla związanych z tym zagadnień.

Zastępcy rządów węgierskiego i czeskiego proszeni są o przedstawienie raz jeszcze swoich stanowisk, aby przed mającym nastąpić orzeczeniem rozjemczym, wszystkie argumenty mogły być starannie rozważone.

Następnie zabrał głos hr. Ciano, który powitał obecnych najszlachetniej w imieniu faszystowskiego rządu i podziękował Ribbentropowi za przyjazne przyjęcie w Wiedniu.

Berlin i Rzym, obejmując na życzenie rządów węgierskiego i czechosłowackiego funkcję rozjemczą, postawiły sobie za zadanie przyczynić się raz jeszcze poważnie do dzieła pokoju i odbudowy Europy.

Podczas narad strony, brońąc swego punktu widzenia, przedstawiały liczne i szczegółowe uwagi.

O godz. 6-ej wieczorem ustalono zostało orzeczenie arbitrażowe następującej treści:

1) Obszary, które Czechosłowacja ma ustąpić Węgrom, wy-

kreślone zostały na załączonej do orzeczenia mapie. Wytyczenie granicy na miejscu powierzone będzie wspólnej komisji delimitacyjnej węgiersko-czesko-słowackiej.

2) Opróżnianie obszarów, przechodzących na rzecz Węgier przez Czechosłowację i obsadzenie ich przez Węgrów rozpocznie się w dniu 5 listopada 1938 r. i winno być przeprowadzone do dnia 10 listopada 1938 r. Poszczególne etapy opróżniania i obsadzania, jak również pozostałe szczegóły ustalone będą przez specjalną komisję węgiersko-czesko-słowacką.

3) Rząd czesko-słowacki zobowiązany jest do zabezpieczenia porządku ewakuacji i pozostawienia przekazywanych obszarów w należytym stanie.

4) Poszczególne zagadnienia, wynikające z ustąpienia terytoriów, a więc sprawy przynależności państwowej i opcji mają być załatwione przez komisję węgiersko-czesko-słowacką.

5) Również szczegółowe postanowienia dla zabezpieczenia pozostających osób narodowości węgierskiej w ramach państwa czesko-słowackiego, jak również dla zabezpieczenia interesów ludności nie-madziarskiej, przechodzącej do Węgier, mają być ustalone przez wspólną komisję węgiersko-czesko-słowacką. Szczegółom za-

niem tej komisji będzie troska o zapewnienie węgierskiej grupie narodowościowej w Bratysławie (Pozsony) równorzędnych położeń z innymi grupami narodowościowymi.

6) O ile z ustąpienia terytorium na rzecz Węgier wynikną trudności natury gospodarczej, czy komunikacyjnej dla pozostałych przy Czechosłowacji obszarów, rząd królewsko-węgierski uczyni wszystko, co będzie możliwe, aby w porozumieniu z rządem czesko-słowackim te trudności usunąć.

7) W razie, gdyby przy przeprowadzaniu postanowień niniejszego orzeczenia arbitrażowego wylonili się jakieś trudności lub wątpliwości, rząd królewsko-węgierski i rząd czesko-słowacki porozumieją się ze sobą bezpośrednio. W razie gdyby w jakiejś sprawie nie doszły do porozumienia, sprawy takie będą przedłożone niemieckiemu i królewsko-włoskiemu rządowi celem ostatecznego rozstrzygnięcia.

Na skutek orzeczenia arbitrażowego przypadnie obecnie w terenach oddanych Węgrom 1.064.000 mieszkańców i 12.400 km. kw.

BUDAPESZT. Według wiadomości, jakie nadeszły tu z Bratysławy, doszło między komisją wojskową węgierską a czechosłowacką do porozumienia.

Anglia uznała podbój Abisynii

W życie wchodzi porozumienie włosko-brytyjskie

LONDYN. Izba Gmin przeprowadziła w środę dyskusję na temat wprowadzenia w życie porozumienia włosko-brytyjskiego.

W debacie pierwszy zabrał głos premier Chamberlain, motywując wniosek rządowy o u-

dzieleniu przez Izbę aprobaty dla polityki rządu, zamierzającego wprowadzić natychmiast w życie porozumienie włosko-brytyjskie.

Sprawa hiszpańska — oświadczył premier — nie stanowi już niebezpieczeństwa dla pokoju Europy, wobec czego nie ma dostatecznych powodów do odroczenia się z wprowadzeniem w życie porozumienia.

Premier ujawnił, że będąc w Monachium, otrzymał zarówno od kanclerza Hitlera, jak i od Mussoliniego ponowne zapewnienie, że Niemcy i Włochy nie żywią żadnych ambicji terytorialnych w Hiszpanii.

Mussolini ponadto obiecał,

że pozostałe w Hiszpanii wojska włoskie zostaną wycofane, a nowe nie będą wysłane.

Co się tyczy sprawy uznania podboju Abisynii przez Włochy, to, zdaniem premiera Chamberlaina, nierozumnym byłoby sprzeciwiać się nadal uznaniu.

W. Brytania, uznając suwerenność Włoch w Abisynii, czyni tylko to, co po za W. Brytanią i rządem sowieckim uczynili już wszyscy inni, nie wykluczając Francji.

Po dyskusji Izba Gmin przyjęła 345 głosami przeciwko 138 wniosek rządowy o wprowadzeniu w życie układu włosko-brytyjskiego.

Narady polsko-niemieckie w sprawie polskich Żydów w Niemczech

PAT donosi:

W Berlinie rozpoczęły się polsko-niemieckie rokowania w sprawie zamieszkałych w Niemczech Żydów, obywateli polskich.

Ze strony polskiej biorą udział w rokowaniach naczelnik

wydziału M. S. Z. p. B. Samboński, naczelnik wydziału M. S. Wewn. p. J. Sawicki, pierwszy sekretarz ambasady R. P. w Berlinie p. W. Kraczkiewicz oraz p. T. Pilch, radca handlowy przy ambasadzie R. P. w Berlinie.

Bohaterski wódz powstańców spoczął na cmentarzu wojskowym w Warszawie

W środę o godz. 12-ej w podziemiu odbyła się uroczystość żałobna przewiezienia śmiertelnych szczątków ś. p. gen. Edmunda Taczanowskiego z kościoła Garnizonowego w Warszawie, na cmentarz Powstańców 1863 r.

Uroczyste nabożeństwo żałobne odprawił ks. biskup polowy W. P. Gawlina w asyście duchowieństwa.

Po nabożeństwie przy dźwiękach marszu żałobnego wyniesiono trumnę z kościoła przedstawicieli rodziny Taczanowskiej i członków Towarzystwa Przyjaciół Weteranów, składa-

jąc ją na lawecie armatniej.

Przy biciu dzwonów i dźwiękach marsza żałobnego wyruszył długi orszak żałobny ze szczątkami naczelnika sił zbrojnych województwa kaliskiego i mazowieckiego w Powstaniu Styczniowym na cmentarz wojskowy na Powązkach.

Czoło żałobnego pochodu otwierały poczty sztandarowe młodzieży i organizacji b. wojskowych, za którymi jechali w powozach weterani 1863 r., następnie szły delegacje z wieńcami.

Za delegacjami jechała bateria honorowa artylerii konnej

oraz szła kompania chorągwie na pułku piechoty. Przed trumną szła rodzina generała, przedstawiciele władz, delegacje związków i organizacji.

Po odprawieniu egzekwi nad otwartym grobem przez duchowieństwo, wygłosili przemówienia, oddając hołd pamięci bohatera i wódzowi powstańców, przedstawiciel weteranów 1863 r., Armii i młodzieży.

W chwili składania trumny do grobu orkiestra odegrała marsza żałobnego, zaś wojsko sprezentowało broń.

Wkrótce w Czarach „GRANICA”

Kalendarz dnia

4	PIĄTEK	
	Karola Boremeusza	Modesta.
Listopada	Słowiański: Mściwoja.	
	Słońca wsch. 6.36, zach. 16.3.	
	Księżyc: wsch. 14.18, zach. 2.18.	

KRONIKA HISTORYCZNA:
1648. Obłężenie Zamościa przez Chmielowskiego.
1794. Szturm na Pragę i rzeź mieszk. Polaków przez Rosjan Suworowa.
1801. Urodził się poeta Seweryn Goszczyński.
1812. Wejście Francuzów do Poznania.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:
W listopadzie grzmil.
Będą jeszcze ciepłe dni.

RADY PRAKTYCZNE
Złote przedmioty zbrudzone namoczyć w benzynie na kilka godzin.
CEKAWY WIADOMOŚCI:
Dorosły słoń może unieść na swoim grzbiecie ciężar wagi 3 tony.
Ludność Europy według ostatnich obliczeń można określić cyfrą około 484 miliony mieszkańców.



Grudzień płuc jest nieubłagana i co-rocennie nie robiąc różnicy dla płci, wieku i stanu, kosi miliony ludzi. — Przy zwalczaniu choroby płucnych, bronchitów uporczywego, męczącego kaszlu, grypy i t. p. stosuj p.p. lekarze BALSAM-TRIKOLAN Gasecki, który ułatwiając wydzielanie się płwociny, wzmacnia organizm i samopoczucie chorego oraz powiększa wagę ciała i usuwa kaszel. Sprzedają apteki.

Poradnia życiowa
Rolf Nelsona

Pantera 2731. — Zbadałem przedłożone mi pisma i stwierdziłem, że ani jeden ani drugi Pan młody nie będzie. P. Edward wogóle poważnie o Pani nie myślał. Miło mu było w towarzystwie Pani, uważał że znajomość z zwiastyną flir. P. Władysław już inaczej ustosunkował się do Pani pragnąłby spędzić życie przy jej boku, ale nie przewidziane dziś jeszcze powody staną na drodze Waszego związku. Jest Pani słabego zdrowia i powinna Pani bardzo na siebie uważać. Narazie zajmij się gospodarstwem domowym. Przyjmuję 8-7 po poł. Warszawa: Zielna nr. 6.

„SREBROL” czyści doskonale
Aluminium, szkło, metale.

Na małej wokandzie...

Ponure miasto
czyli: „Spór stryja z bratankiem”

(A. E.) Do pana Berka Świecy przyjechał stryjasek z prowincji.

— Dzień dobry, Berku — rzekł na przywitanie. — Akurat miałem parę wolnych dni, więc przyjechałem obejrzeć naszą stolicę.

— Musisz mnie więc oprowadzić, pokazywać warszawskie zabytki i opowiedzieć mi coś o historii Warszawy, bo jestem amator na takie rzeczy.

Na przykład, jacy wielcy ludzie tu się urodzili?

Pan Berek zastanowił się.

— Żeby w Warszawie urodził się jakiś wielki człowiek, o tym nie słyszałem.

— Ale co ty mówisz, Berku! Na pewno się urodził! Takie duże miasto? Musiało się kiedyś zdarzyć!

— Nie — kręcił głową pan Berek. — Takiego faktu to jeszcze w Warszawie nie było.

— Co ty za głupstwa opowiadasz, doprawdy nie rozumiem! Nawet u nas w miasteczku urodził się jeden wielki człowiek, a w Warszawie absolutnie żaden?

PAUL BRINGUIER

Hollywood — raj i piekło kobiet
Jak powstała cenzura filmowa w Ameryce

27. — Ma pan szczęście — oświadczyła Marlena. — Mam chęć pana poprosić, aby mnie wziął ze sobą.

— Ależ bardzo chętnie... — Dziękuję bardzo, nie odważyłabym się przekroczyć progu jego gabinetu, zresztą nie przyjałby mnie.

— Czy jest on aż tak straszny?

— Nie wiadomo. Nikt go tutaj nie zna. Jesteśmy u celu, tutaj on urzęduje. Życzę powodzenia. Zostało mi jeszcze sporo czasu, pójdę więc pieszo do atelier.

Marlena lekko westchnęła, pożegnała mnie i ruszyła przed siebie i w tej samej chwili została otoczona rojem poszukiwaczy autografów. Znalazłem się sam przed wielkim szarym gmachem, w którym mieści się centralne biuro, zajmujące się rekrutacją statystów i urząd mister Haysa.

Właśnie miałem udać się do urzędu Haysa. Miał mnie tam przyjąć pewien pan, który nazywa się Breen. Był to podobno zaszczyt nieładny, że zaczął mnie w ogóle przyjąć.

Nikt w Europie, a nawet w Ameryce nie zna jego imienia. Jest on jedną z najsilniejszych osobistości w królestwie filmu. Jest urzędnikiem wszystkich wytwórni, a zarazem narzuca im swoją wolę. Jest jedynym cenzorem produkcji filmowej Hollywood i do cenzorem, od którego decyzji nie ma odwołania.

Mister Breen czekał już na mnie, toteż od razu wprowadził mnie do jego gabinetu. Na jego biurku nie ma żadnych papierów. W ciągu trzech godzin,

jakie wyznaczył na rozmowę z mną, nie przeszkodził mu dzwonek telefonu. Wydał bowiem polecenie, aby w ciągu tych kilku godzin pozostawiono go w spokoju. Postanowił bowiem poświęcić całe popołudnie dniem nikarzowi europejskiemu i nie chciał, aby mu przeszkadzano. Po raz pierwszy przyjmował dziennikarza europejskiego. Zdobył się jednak na to. Wiedocześnie chciał coś ciekawego powiedzieć Europie.

Tajemniczy Mister Breen.

Mister Breen jest tegim mężczyzną około pięćdziesiątki, o rzadkich, szpakowatych, starannie uczesanych włosach. Jego ubranie jest bardzo wytworne.

Przez dłuższą chwilę przyglądał mi się w milczeniu, jak się dzia śledczy.

Odniosłem wrażenie, że ustala, czy jestem godny wysłuchania jego wyznań.

W końcu przerwał milczenie i od razu przystąpił do tematu:

— Czy panowie macie cenzurę we Francji? Tak. My zaś nie posiadamy cenzury. Proszę się nie śmiać. Urząd Haysa jest prywatną cenzurą.

Na wstępie chciałem zaznaczyć jedno: mówiono niedawno o powrocie surowych obyczajów w Stanach Zjednoczonych. W sercach obywateli tego kra-

ju są zakorzenione surowe obyczaje. Nie może być więc mowy o powrocie do surowych obyczajów. Przy zakładaniu jednak urzędu Haysa nie dbano wyłącznie o moralność powszechną, ani o utrzymanie na wysokim poziomie pewnych zasad etycznych. Do jego powstania przyczyniły się przede wszystkim względy natury handlowej.

Wytwórnice w ciągu lat robiły filmy, bijąc na najniższe instynkty publiczności oraz działając na ich najniższe uczucia. Poza tym wytwórnice rywalizowały ze sobą w tej dziedzinie. Gdy na przykład pocalunek w końcowej scenie filmu, robionego przez Metro miał dwadzieścia metrów taśmy, to następny film Paramountu miał dwadzieścia pięć metrów. Główny z każdym filmem były coraz skąpiej ubrane, a scenarzyści rywalizowali ze sobą, wyrażając całą swą fantazję, aby wymyśleć coraz bardziej śmiałe sytuacje.

I oto pewnego dnia wytwórnice stwierdziły, że oszołomieniem, że ich dochody spadają. Przeprowadzono wówczas badania i doszło się do wniosku, że kraj chce przyzwyczajony do filmów. Dziewięćdziesiąt procent Amerykanów chce przyzwyczajony do filmów!

Nie można było nie przeci-

ko temu przedsięwzięć. Należało pójść za głosem ludu.

Może mi pan wierzyć, że ludzie, którzy kierują przemysłem filmowym, mają głowy nie karku. Posiadają zimną krew i nie bawią się w głupie ambicje i nie są uparci. Postanowili więc wrócić do przyzwoitych filmów.

Wówczas wytwórnice doszły do wniosku, że należy, aby ktoś je kontrolował, że należy powołać do życia prywatną cenzurę, aby ustaliła, jakie są normy idealnej przyzwoitości, za danej przez publiczność i aby potrafiła normy te wprowadzić w życie.

Pozwolę sobie zaznaczyć, że pomysł ten jest genialnie prosty. Mamy tutaj wielkie głowy. Dyrektorzy wytwórni zebrali się i wybrali mister Haysa, który jest adwokatem, dziennikarzem i wybitnym socjologiem na kierownika urzędu. Mister Hays zgodził się na objęcie tego stanowiska i wybrał mianem cenzora. Jestem również adwokatem i dziennikarzem.

W ten sposób powstała cenzura filmowa w Ameryce.

Jutro:

„Cieźka praca cenzora filmowego”



PRZY CIERPIENIACH wstrząsy, żółdka, kłuski, nerek lub pęcherza stosuje się **ŚWIĘTOJAŃSKIEGO** Ziela Magistra EDWARDA GOBIECA, Warszawa, Miodowa 14. Apteki i drogerie.

Krwawy napad na szosie

Trafiony kilku pociskami urzędnik zmarł w szpitalu

Zuchwały napad bandycki miał miejsce pod miejscowością Plotycz w powiecie brzezińskim. Współpracownik nasz telefonicznie zebrał dokładne szczegóły krwawego występu zbirów, które podajemy w całości.

Z miasteczka Plotycz wyjechał do urzędu pocztowego w Budyłowie ambulans pocztowy Konwojentem i woźnicą razem był młody urzędnik z Plotycz, 32-letni Kazimierz Pączko. Prócz zwykłych przesyłek w ambulansie znajdowały się listy wartościowe i znaczne sumy pieniędzy.

W momencie gdy wóz pocztowy znalazł się na szosie w pobliżu Budyłowa, z gęstych krzaków wyskoczyło na drogę cztery zamaskowane i uzbrojone nych mężczyźni. Jeden z nich złapał za uźdę konia, trzech zaś pozostałych wezwowało konwojenta do zatrzymania się i wydania wszystkich pieniędzy i przesyłek.

W odpowiedzi na to Pączek wydobyl rewolwer służbowy i oddał do napastników kilka strzałów. Ponieważ jednak było już mroczno i konwojent był przerażony niespodziewanym napadem, wszystkie kule chybiły.

W odpowiedzi na strzały odane przez listonosza bandyci zasypali go istnym gradem pocisków z czterech rewolwerów. Trzy kule były celne. Jedną z nich ugodziła Pączka w prawą nogę, dwie zaś w ramię i żołądek.

Ranny konwojent nie zważa-

jąc na ból, zeskoczył z ambulansu na ziemię i rzucił się do ucieczki, chcąc skryć się w gęstych krzakach, rosnących obok drogi. Dwaj zbirówie pogonili za nim, nie zaprzestając ani na moment strzelaniny. Jeszcze dwie kule trafiły Pączka, który padł na ziemię zalewając się krwią.

Widząc, iż ofiara ich nie daje już oznak życia, bandyci przystąpili do obrabowania ambulansu. Łupem zbirów padło jedynie kilka listów poleconych nie posiadających żadnej dla bandytów wartości. Prawdopodobnie wskutek zdenerwowania nie zabrali oni listów wartościowych, w których mieściły się większe sumy pieniędzy. Jak sądzić należy, obawiali się oni, że wywołana strzelanina spowoduje pomoc.

Dokonawszy rabunku zbirów

wie zbiegli z miejsca zbrodni pozostawiając leżące w kałuży krwi Pączka. Dwóch z bandytów wypręgiło z ambulansu konie, które następnie dosiedli dwóch zaś pozostałych uciekli w zarośla piechotą.

W jakiś czas po tym jeden przejeżdżających wieśniaków natknął się na stojący na szosie ambulans pocztowy. Ponieważ konie były wyprężone drzwi czki zaś od wozu stały otworem, wieśniak powziął podejrzenie, że musiał mieć tutaj miejsce napad rabunkowy. Znalazszy następnie leżące w kałuży krwi urzędnika gospodarz zalarmował niezwłocznie policję.

Nie dającego żadnego znaku życia listonosza przewieziono natychmiast do szpitala w Brzezanach, gdzie zmarł nie odzyskując ani na chwilę przytomności.

Nasz wielki konkurs filmowy

Druga lista zakwalifikowanych
przez komitet redakcyjny

Zgodnie z zapowiedzią połączamy dziś drugą listę kandydatów i kandydatów, zakwalifikowanych przez komitet redakcyjny:

7. Marian Grabowski, Warszawa
8. Tekla Malińska, Błonie
9. Rena Szpilberg, Pruszków
10. Mieczysław Kruk, Pyry
11. Włodzimierz Dobrowolski, Żyrardów
12. Irmna Żukowska, Warszawa

JUTRO DAJSZY CIĄG LISTY

Wesoły Kacik

Piec

Dyżurny lekarz szpitala dla wariatów odebrał dziwny telefon:

— Tu mówi Kupka! — krzykał przez telefon podniecony głos — Anastazy Kupka, ulica Wiosenna 12, drugie piętro, front! Proszę przysłać dwóch sanitariuszy i kaftan bezpieczeństwa! Zwiariowałem!!!

Dyżurny lekarz wzruszył ramionami. Pierwszy raz mu się zdarzyło, żeby ktoś się sam oskarżał o to, że zwiariował.

— To jakiś wariat! — pomyślał pogardliwie i odłożył słuchawkę.

A rzecz się miała następująco: Na ulicy Wiosennej 12, na trzecim piętrze z frontu, mieszka pan Kleofas Drut.

Panu Kleofasowi było zimno. Kupił więc sobie elektryczny piec i kazał go odesłać do domu. O godzinie 1-ej po południu.

Punktualnie o pierwszej zjawił się przedstawiciel firmy z dwoma tragarzami, którzy nieśli elektryczny piec.

Przedstawiciel firmy zadzwonił. Nikt nie odpowiadał. Zadzwoń drugi raz! Milczenie!

Nikogo nie ma w domu! — domyślił się — Nie ma sensu dzwonić! — powiedział. Zadzwoń trzeci raz! Milczenie!

Weszał słusza, kazał otworzyć drzwi i wszedł do mieszkania.

W stołowym pokoju stał stary żelazny piecyk.

— Zabrać ten grat! — rozkazał przedstawiciel firmy. Na miejsce żelaznego piecyka postawiono nowy elektryczny piec.

O godzinie drugiej przyszedł do domu wdowiec, Anastazy Kupka, który mieszka na drugim piętrze przy ul. Wiosennej 12.

Wszedł do stołowego pokoju i nie miał z dziwnienia. Żelazny piecyk, który niedawno kazał wstawić, zniknął bez śladu. Na jego miejscu stał elektryczny piec.

Pan Anastazy Kupka skoczył jak opętany do telefonu!

— Komisarz policji! Tak! Tu Anastazy Kupka! Proszę przysłać oddział policji i straż ogniową! W moim mieszkaniu się duchy!

— Co się stało? — spytał dyżurny policjant.

— Duchy! Cud! Żelazny piecyk, zamienił się w piec elektryczny!!!

Niech pan zadzwoni do szpitala dla wariatów! — gniewnie mruczał policjant i odłożył słuchawkę.

Pan Kupka spojrział jeszcze raz na elektryczny piec, jęknął i przebiegł do drzwi.

... Tymczasem, zamieszkały na trzecim piętrze, pan Kleofas Drut zadzwonił do firmy w której zamówił elektryczny piec.

— Proszę panów! Piec miał odesłać o pierwszej! A teraz druga i pieca jeszcze nie przysłał!

— Jakto? — przeraził się przedstawiciel firmy — Nie by pan w domu! Osobiście przysłałem panu piec do mieszkania.

— Co?! Do mnie?! Wiosenna 12, trzecie piętro?!

— Trzeci?!... Psia kość! — krzyknął przedstawiciel firmy — go wstawiłem na drugim piętrze.

... dziesięć minut przed

Nowa Czechosłowacja

pragnie przyjaznych stosunków z sąsiadami

RZYM. Minister spraw zagranicznych Czechosłowacji Chvalkovsky oświadczył w wywiadzie z wiedeńskim korespondentem „Giornale d'Italia”, że nowa Czechosłowacja posiadać będzie tendencję do ustalenia z Włochami jaknajścisłych stosunków przyjaźni i współpracy.

— Ambicją moją — mówił p. Chvalkovsky — jest pójście za przykładem Jugosławii i ustalenie stosunków politycznych i gospodarczych z Włochami na tym samym poziomie serdeczności i rozwoju co stosunki włosko-jugosłowiańskie.

Oczywiście jesteśmy również zdecydowani — mówił p. Chvalkovsky — utrzymać bardzo serdeczne stosunki ze wszystkimi naszymi sąsiadami.

DINOL — DONT

rzeczywiście najlepsza PASTA do ZĘBÓW

Manifestacje w Budapeszcie

z powodu przyłączenia nowych terytoriów do Węgier

BUDAPEST. Z powodu przyłączenia terytoriów węgierskich do Węgier, wczoraj wieczorem we wszystkich miastach węgierskich odbyły się wspaniałe manifestacje.

W Budapeszcie kilkunastotysięczny tłum przeszedł ulicami miasta na zamek, gdzie manifestował przed gmachem prezydium rady ministrów i zamkiem Królewskim.

Następnie tłum przeszedł pod poselstwo niemieckie i włoskie, gdzie wyraził podziękowanie za poparcie sprawy węgierskiej.

Marsz. Buecher usiłował się powiesić

PARYŻ. Z Rygi nadeszły tu wiadomości, że uwięziony marszałek Blücher usiłował popełnić samobójstwo przez powieszenie się na prześcieradle.

Zamachowi przeskoczył w ostatniej chwili agent GPU, który osadzony był w jednej celi razem z marszałkiem.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn)

PIĄTEK DN. 4. XI. 1938 R.
6.30 „Kiedy ranne”. 6.35 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.00 Przerwa. 11.00 Audycja dla szkół. 11.25 Muzyka (płyty). 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Audycja południowa. 13.00 — 15.00 Przerwa. 15.00 „Na szerokim świecie” — audycja dla młodzieży. 15.20 Poradnik sportowy. 15.30 Muzyka obiadowa. 16.00 Dziennik południowy. 16.08 Wiadomości gospodarcze. 16.20 Rozmowa z chórem. 16.35 Recital skrzypcowy. 17.05 „Gdzie są nasi samorządowcy” — po gadanka. 17.15 „Litwa współczesna” — reportaż. 17.30 Recital śpiewaczy. 17.45 Skrzynka techniczna. 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 Oryginalny Teatr Wyobraźni. „Srebrne lichtarze”. 19.20 Koncert rozrywkowy. 20.35 Audycja informacyjna. 21.00 Chór Polskiego Radia. 21.15 Koncert symfoniczny. 22.30 Czy ludzkość ulega degeneracji? — odczyt. 22.40 Muzyka (płyty). 22.55 Przegląd prasy. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.05 — 23.15 Wiadomości z Polski (w języku francuskim).

WARSZAWA II (Mokotów)

14.00 Trio P. R. 15.00 Koncert. 15.55 Muzyka baletowa. 16.40 Wiadomości sportowe. 16.45 Parę informacji. 16.50 Kacik solistów. 17.10 Pogawędka gospodarska. 17.25 Życie kulturalne stolicy. 17.35 Program na jutro. 17.40 Muzyka taneczna (płyty). 19.00 — 20.00 Przerwa. 20.00 Koncert symfoniczny. 21.00 Soliści z orkiestrą — koncert rozrywkowy. 22.00 „Obrotowa Ksantypa” — scena z komedii. 22.25 Pieśni Moniuszki. 23.10 — 23.55 Koncert popularny (płyty).

stawiciel firmy był już w mieszkaniu pana Kupki, zabrawł elektryczny piec i kazał odstawić na miejsce żelazny piecyk.

O wpół do trzeciej wrócił do domu pan Kupka w towarzystwie trzech detektywów i dwóch policjantów.

— Rano stał żelazny piecyk. — tłumaczył podniecony, otwierając drzwi do stołowego — a teraz...

Nagle słowa zamarły mu na ustach...

Żelazny piecyk stał, tak sa-

Pod obu tymi poselstwami wznoszono gromkie okrzyki: „chcemy wspólnej granicy polsko-węgierskiej”.

Następnie o godz. 1-ej w nocy wielotysięczny tłum poszedł pod poselstwo polskie. Na czele pochodu niesiono sztandary wszystkich stowarzyszeń społecznych i pochodnie. W chwili, gdy tłum zatrzymał się przed poselstwem, przed gmach poselstwa wyszedł poseł R. P. Orłowski, owacyjnie witany przez manifestantów.

Do posła przemówił prezes federacji stowarzyszeń polsko-węgierskich, hr. Szechenyi. Mówca w imieniu całego społeczeństwa wyraził wdzięczność za poparcie sprawy węgierskiej kończąc swe przemówienie słowami: Przepelnia nas dziś radość z powodu odzyskania węgierskich terytoriów i jednego miliona naszych braci z górnych Węgier.

Straszliwy bilans pożaru w Marsylii

MARSYLIA. Według ostatnich oficjalnych danych, w pożarze, który zniszczył wielkie magazyny „Nouvelles Galeries” i liczne okoliczne domy zginęły 72 osoby, z tej liczby 66 pracowników „Nouvelles Galeries”.

Spod gruzów i zgłiszcz wydobyto 44 zwłoki ofiar katastrofy, z których tylko 7 udało się zidentyfikować.

Zaciekle walczył o majątek

W lipcu b. r. zmarła właścicielka znanego magazynu konfekcji damskiej, mieszczącego się w Warszawie, przy ul. Marszałkowskiej 111, — Apollonia Klarfeldowa.

66-letnia staruszka zamieszkiwała od długiego już czasu wraz z młodszym od niej o dwa lata dzieckiem kilka lat Stefanem Dmowskim, który oficjalnie był buchalterem firmy.

Po zmarłej pozostał olbrzymi majątek, składający się oprócz magazynu, także z dwóch nieruchomości warszawskich i wspaniałej willi z ogrodem w Radzyminie.

Najbliższymi krewnymi, po-

mo, jak rano. Elektrycznego pieca nie było.

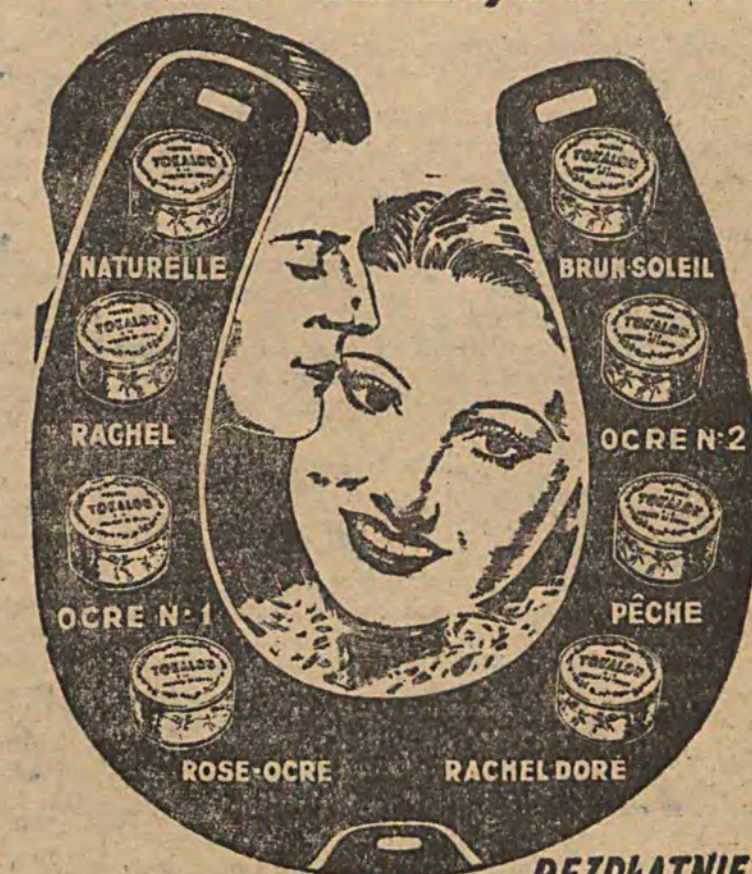
Detektywi podejrzliwie spojrzeli na pana Kupkę i w milczeniu opuścili mieszkanie.

A pan Kupka podbiegł do telefonu i połączył się ze szpitalem dla wariatów:

— Tu mówi Kupka! — krzykał — Anastazy Kupka! Proszę przysłać dwóch sanitariuszy i kaftan niebezpieczeństwa! Zwiariowałem!!!

Napoleon Sadek.

JAKI ODCIEŃ PRZYNOSI PANI SZCZĘŚCIE?



NA DZIESIEĆ KOBIET-9 STOSUJE NIEWŁASCIWY ODCIEŃ PUDRU

Niewłaściwy odcień pudru nadaje Pani brzydki, twardej wygląd „maquillage” i postarza Panią o lata całe. Jedyny sposób znalezienia odpowiedniego dla Pani koloru, to wypróbowanie na jednej stronie twarzy jednego koloru pudru, na drugiej zaś innego. Zrób dziś jeszcze tę próbę z nowymi, czarującymi odcieniami Puderu Tokalon. Otrzyma je Pani bezpłatnie. Te nowe „odcienie skóry” — „chromoskopy”. Niczym magiczne oko selekcjonuje ona kolor, który z niezawodną dokładnością. Precz z nienaturalną, prześladowaną pudrem cerą! Puder, ten tak cudownie zespala się ze skórą, że wydaje się jakby jej częścią składową.

Puder Tokalon, spreparowany według oryginalnego francuskiego przepisu znakomitego paryskiego pudru Tokalon, jest zmieszany patentowym sposobem z „Pianką Kremową”. Powoduje to nie tylko, że puder trzyma się w ciągu długich godzin, lecz zapobiega również wchłanianiu przez skórę naturalnego tłuszczu naszej skóry. Chroni skórę przed zbytnim wysuszeniem i szorstkością, zapobiega

tworzeniu się marszczek. Wypróbuj znakomity Puder Tokalon na Placu Kremowej. Przekonasz się, jak niezwykle cera Twoja poprawi się w ciągu paru dni. O ile waha się Pani w wyborze najodpowiedniejszego dla jej cery koloru pudru, chętnie przesyłamy Pani bezpłatnie 6 próbników sześciu różnych odcieni Puderu Tokalon. Otrzyma Pani również dwie tuby Odżywczego Kremu Tokalon (na dzień i na noc). Należy tylko załączyć zł. 0,50 w znaczkach na koszty przesyłki, opakowania i innych wydatków. Jeśli zaś zechce Pani nadesłać zł. 1. — otrzyma Pani ponadto, po za powyższymi preparatami, również trzy specjalne Pomadki do Ust „Amour Tokalon” (w różnych odcieniach) i dwa puszkiki z różem „Blask młodości” (w różnych kolorach). Adres: Ontax, oddział - T. Warszawa, Stepieńska 9.

WAŻNE: Puder Tokalon jest do nabycia wszędzie w 2-ach rozmiarach, po cenie: zł. 1,40 i 2,50. Prosimy żądać nazwy TOKALON na każdym pudełku

BEZPŁATNIE
Te nowe cudowne „odcienie skóry” do wypróbowania

stawiony przez Dmowskiego rzekomy testament Klarfeldowej, składa się z 3 skrawków papieru, naklejonych na jednym arkuszu.

Pismo to, bez daty zresztą, zawiera szereg słów bez związku, a nawet poszczególne słowa są niepełne. Widocznie jest, że papier, na którym coś było napisane, został podarty, na kawałki, których zostało zaledwie trzy.

W ten sposób rzekomy testament, na który powołuje się Dmowski, zawiera takie ustępy: „Dom mój kto... Przemysław... kowskiej przeznaczą... ość i korzyść Stefanowi... Henryka Dmowskiego... iadłość w... iwie” i t. d.

Adw. Lichert i Tarkowski, jako pełnomocnicy spadkobierców, wskazując iż Dmowski po biera dochody z nieruchomości i urzęduje w magazynie bez żadnego tytułu prawnego, proszą sąd o wyznaczenie sekwestratora, który by zajął się zarządem majątku zmarłej.

Sąd Okręgowy na posiedzeniu niejawnym przychylił się do tej prośby i zabezpieczył powództwo, wyznaczając sekwestratora w osobie adw. Podhorskiego - Okołowa.

K. RYLSKI **Tajemnica Czarnej Damy** SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA OSNUTA NA PRAWDZIWYCH ZDARZENIACH

Poradzki postanowił ratować się za wszelką cenę i wyostać się z domu obłąkanym, gdzie go ulokowała Irena Podhorska.

— Teraz jest najlepsza pora do ucieczki, do wydobycia się stąd — rozmyślał nieszczęśliwy Seweryn Poradzki. — Teraz nie może go hipnotyzować... Nie może zatrwać jego krwi... Jest wolny, może myśleć, planować...

Teraz zdaje już sobie sprawę, dlaczego uczyniła reń obłąkanego. Chciała zabezpieczyć go, aż do czasu, gdy powróci sama z Polski...

Ale, rzecz dziwna, czemu to lekarze i posługacze nie mają do niego zaufania? Czy nie poznają, że jest zupełnie normalny? Czyżby zostali przez nią przekupieni?

Poradzki porzuca jednak tę myśl: gdyby wiedzieli, że jest normalny, nie wdzieliby mu kaftana bezpieczeństwa. Uwierzyli Irenie, że on nie panuje nad sobą, że nie wie, co się z nim dzieje...

Poradzki czyni sobie wyrzuty za swoje zachowanie, nie wolno mu było krzyknąć, wołać o pomoc, tłuc krzesłem o drzwi...

Takie postępowanie mogło ich tylko utwierdzić w przekonaniu, że jest obłąkanym, przecież gdyby sam był lekarzem, nie osądziłby tego inaczej.

Nie, musi zmienić swe postępowanie. Spokojnie, cicho bez awantury... Opowie im wszystko, jest przekonany, że mu wtedy uwierzą i dopomogą...

Odzyskał odwagę, pogodę ducha... Razi go jeszcze kaftan, związane ręce i nogi, którym nie może poruszać.

Ma zamiar zawołać posługacza, ale wnet rezygnuje z tego pomysłu. Będzie cierpliwie czekać, póki ktoś wejdzie. Jeśli będzie krzyknąć, znowu zrozumieją, to, jako atak furii i sytuacja jego może się jeszcze bardziej pogorszyć...

Leży więc nieruchomo na swym łóżku, chciałby usnąć, ale nie może. Ileż to czeka go jeszcze przejść! Gdyby wiedział o tym zawczasu, gdyby zdawał sobie sprawę nie wkroczyłby na drogę dla złudnej miłości...

Poradzki nie wie, że cały czas jest strzeżony przez okienko i posługacz zdaje stale telefonicznie sprawozdanie lekarzowi z jego zachowania.

— Więc kaftan uspokoił go? — pyta lekarz.

— Tak, zdaje się, że jest już zupełnie spokojny — odpowiada posługacz.

— No, to zwykle zjawisko. A czy rozmawia sam ze sobą?

— Nie, tylko od czasu do czasu wdycha...

— A czy podaliście mu coś do zjedzenia?

— Jeszcze się.

— No, to trzeba go nakarmić. Dajcie mu coś pożywczego... Jest osłabiony.

Posługacz daje znać wewnętrznym telefonem do kuchni zakładu i wnet przysyłają do separatu pożywny posiłek.

Poradzki słyszy, jak otwierają drzwi w jego celi. W pierwszej chwili zamierzał coś krzyknąć, wywrwać się z więzów — ale wnet opanował się i zrozumiał, jak to mu może zaszkodzić. To sprawi na nich jak najgorsze wrażenie, utwierdzi ich w fałszywym mniemaniu...

Odwrocił głowę w stronę drzwi. Wszedł dwóch posługaczy, z których jeden niósł na tacy jajka w szklance sok owocowy i owoce. Wchodzą ostrożnie, sądząc że śpi...

— Nie obawiajcie się, panowie — powiada Poradzki i uśmiecha się. — Jestem zupełnie zdrow. Nie mogłem przed tym opanować się, ale to nie jest moja wina... Każdy inny na moim miejscu postąpiłby w taki sam sposób...

Posługacze zbliżyli się. Ostrożnie odwiązują sznury, którymi jest przywiązany do łóżka. Nie zwracają oczywiście wcale uwagi na słowa Poradzkiego: słyszeli nieraz jak chorzy po ataku furii mówili w rozsądny i mądry sposób...

Przed wszystkim chcą wykonać swoje zadanie, chcą go nakarmić i odejść...

Jeden z nich przysunął na krześle tacę z owocami, inny znowu zapytał:

— Jak się pan czuje, panie Łabędzki?

W pierwszej chwili znowu zbudziła się w duszy Poradzkiego wściekłość za te słowa, odrzekł więc głosem pełnym bólu:

— Nie jestem Łabędzki, nazywam się Poradzki, czy panowie nie rozumieją, dlaczego ona podaje fałszywe nazwisko?

— Tak, wszystko jest dla nas jasne... — odrzekł

posługacz, pragnąc go uspokoić.

Ale nie jest to konieczne, gdyż Poradzki uspokaja się sam, rozumie, że popełnił błąd... W jaki sposób zdoła tych ludzi przekonać, że nie jest błądkiem tylko Sewerynem Poradzkim? Nie ma dowodów przy sobie, Ira zabrała je. Tylko znając mógłby potwierdzić, że on jest Sewerynem Poradzkim. Postara się ich jednak przekonać.

I tu znowu pogorszył swą sytuację, mówiąc:

— Niech już pozostanie, że nazywam się Łabędzki, chociaż przysięgam panom, że jestem Poradzkim.

— Jeśli panu na tym zależy, możemy nazwać go Poradzkim...

— I to jest moje prawdziwe nazwisko! Seweryn Poradzki! Możecie zapytać się o to w Warszawie u mojej żony i dzieci... W moim biurze...

— Dobrze, nie omieszkamy sprawdzić... Ale czy się pan czuje, panie Łab... przepraszam, panie Poradzki...

— Czuję się zupełnie dobrze — odrzekł Poradzki — ale poznaję po wyrazie panów oczu, że nie macie do mnie zaufania... Sądźcie więc, że jestem prawdę...

— Ależ nie, uchoć Boże, nikt źle o panu nie myśli. Żona pańska cieszy się bardzo, gdy dowiedzi się, że pan się dobrze czuje...

Ale tu Poradzki widzi, że tragiczne nieporozumienie wzrasta. Wbrew swej woli nie może powstrzymać się i mówi dalej:

— Nie, ona nie jest moją żoną! Gdyby moja żona znalazła mój obecny adres!

— Twierdzi pan przecież, że się pan dobrze czuje...

— Oczywiście, że czuję się najlepiej, tylko panowie nie wierzą...

Teraz przerwał mu znowu posługacz: — Czemu więc nie chce się pan posilić? Chciał pan przed tym jeść, ale musi się pan posilić. Proszę bardzo...

Poradzki wziął do ust z ręki posługacza porcelanę. W oczach jego ukazały się łzy. Ostatkiem siły opanował się, by nie wybuchnąć, w końcu powiedział:

— Nie mogę tak jeść! Mam przecież związane ręce...

— Proszę, niech pan je, panie Poradzki...

— Nie będę tak jadł... Proszę odwiązać mi ręce...

Czemu nie macie do mnie zaufania...

— Widzi pan przecież, że obdarzamy pana zaufaniem...

— Nie, nie macie do mnie zaufania... Wierzę w tej diabelskiej... Pomówię z lekarzem. Nie wolno wierzyć w słowa wariatów człowieka zdrowego... Pomówię z lekarzem...

(Dalszy ciąg jutro).

Z. LIRSKI **Gdzie mój mąż?** TRAGICZNE DZIEJE TRÓJGA LUDZI, RZUCONYCH NA FALE LOSU

Gdy Wanda dała odkosza swojemu przełożonemu, sierżantowi Genckemu, Niemiec postanowił zemścić się na niej. Wsunął do jej palca swój portfel z pieniędzmi i oskarżył ją o kradzież. Wanda została wezwana na przesłuchanie.

Gdy otworzyła drzwi ogarnęło ją zdumienie, ale równocześnie uspokoiła się nieco. W pokoju poza Genckem było kilku podoficerów.

Jeden z nich rzekł do niej surowo:

— Proszę się zbliżyć...

Wanda zbliżyła się o kilka kroków, a serce zaczęło jej walić jak młotem. Ogarnęło ją nagle przerażenie, napadły ją złe przeczucia.

Podoficer zwrócił się do Genckego i zapytał:

— A więc podejrzewa pan tę kobietę...

— Tak — odparł ostro sierżant — Ona tutaj sprzątała...

— „Podejrzewa”. O co właściwie mnie podejrzewa? — przebiegło Wandzie przez umysł.

— Ile pieniędzy było w portfelu? — pytał w dalszym ciągu podoficer.

— Pięćdziesiąt marek... — odpowiedział Gencke.

— A więc podejrzewają mnie o kradzież portfela z pieniędzmi — kolana ugęły się pod Wandą.

Wanda z miejsca zrozumiała, że oszczerstwo to rzucił na nią Gencke. Była jednak przekonana, że zaraz wyjdzie na jaw bezpodstawność tego oskarżenia. Niech ją obszukają, niech przeprowadzą rewizję w jej mieszkaniu, a przekonają się, że nie zabrała portfela.

W końcu gdy nie będzie miała innej rady, będzie tłumaczyła opowiedzieć dlaczego Gencke rzucił na nią to oszczerstwo.

Podoficer Reichenthal, który prowadził dochodzenie, zwrócił się do Wandy i rzekł surowym głosem:

— Sierżant Gencke podejrzewa pana, że pod-

czas sprzątania tego pokoju skradła pani portfel leżący na stole. Co może powiedzieć pani na swoją obronę?

Wanda odpowiedziała spokojnie i z godnością, że portfela nie widziała, że jeszcze nigdy nie dotykała obcych rzeczy, że czuje się upokorzona tym strasznym oskarżeniem.

— A więc pani nie przyznaje się do winy?

— Nie mogę się przyznać do tego, czego nie zrobiłam.

— Poddamy więc panią rewizji osobistej.

— Proszę bardzo, sama chciałam to zaproponować — rzekła spokojnie Wanda — Proszę nawet przeprowadzić rewizję w moim mieszkaniu.

— Proszę zawołać Kosiarską — zwrócił się Reichenthal do Genckego.

Po chwili Gencke wrócił do pokoju w towarzystwie szatniarki.

— Proszę przeszukać tę kobietę i wszystko, co pani przy niej znajdzie, połóż pani na stół — rozkazał podoficer. — Ale proszę starannie ją obszukać. Niech pani uda się z nią w ten kąt pokoju — wskazał palcem podoficer na najciemniejszy kąt pokoju.

Szatniarka poleciała Wandzie zdjąć palto. Wanda zdjęła palto, położyła je na krzesło i udała się za szatniarką w najciemniejszy kąt pokoju.

W tej chwili jeden z podoficerów oświadczył:

— Należy na wszelki wypadek przeszukać również i palto.

— Słusznie!... — zauważył Gencke.

Reichenthal wysunął na zewnątrz kieszenie palta Wandy, a następnie obmacał palto od góry do dołu.

— Co to? — zawołał nagle natknąwszy się pod podszewką na jakiś przedmiot, który swym kształtem przypominał portfel. — Panie sierżancie, — zwrócił się do Genckego — proszę wsunąć rękę w otwór

w podszewce.

Gencke wykonał polecenie i po chwili wysunął spod podszewki swój portfel.

— Widzicie panowie, — rzekł z triumfującą miną — że moje podejrzenia nie były bezpodstawne.

— Może pani zaniechać dalszej rewizji — zwrócił się Reichenthal do szatniarki, która jeszcze ciągle obszukiwała Wandę.

Wanda szybko zapięła suknię, którą odpięła szatniarka. Gdy ujrzała triumfującą minę podoficera i portfel w ręku Genckego, ogarnęło ją tak wielkie oszołomienie, że przez chwilę nie mogła wypowiedzieć słowa.

Pociemniało jej w oczach. W głowie jej wirowało, jak gdyby spadała w głęboką przepaść. Wskutek przerażenia i oszołomienia nie mogła skupić myśli. Patrzyła na obecnych w pokoju wojskowych i myślała.

— Teraz pani już się przyznaje? — spytał Reichenthal, pokazując na portfel. — Może i teraz będzie pani wypierała się winy? — dodał z ironią.

— Przysięgam na Boga... że nie wziąłem tego portfela... ja... przysięgam... na moje jedyne dziecko...

— Nie mogła powstrzymać szczekania zębów. — Może ja go wsunąłem pod podszewkę... — powiedział Gencke tonem pełnym zjadliwej ironii.

Wanda szeroko rozwarła oczy. Dotychczas nie wpadła na tę myśl. Teraz dopiero uświadomiła sobie, że wyłącznie Gencke mógł to uczynić. Z własnej woli mógł wsunąć pod podszewkę palto portfela. Swoją winą zaś chce zamaskować prawdę. Wanda do siebie nie rozumiała.

Czy ma mu powiedzieć wobec wszystkich, że to uczynił, że rzucił na nią to straszne oskarżenie tylko dlatego, że nie chciała być wobec niego uległą?

Bala się jednak. Mogło to bowiem jeszcze źle na niej się skończyć. W jaki więc sposób należało teraz bronić? Przecież z miejsca zostanie aresztowana.

Co się wówczas stanie z dzieckiem? Przecież umrze z głodu i wyczerpania. Czy sąsiedzi będą chcieli odżywiać, gdy sami nie wiele mają do jedzenia?

Gdyby chociaż posiadała w Warszawie rodzinę, Była przecież zupełnie samotna. Jedyna bliska jej osoba, teściowa leżała jeszcze ciągle w szpitalu. Nie było tam nawet nikogo, kto by mógł ubrać Wikte.

Co więc należało teraz uczynić? Jak wybrnąć z tej paskudnej sytuacji?

— Proszę więc odpowiedzieć w jaki sposób powstrzymał sierżanta Gencke znalazł się pod podszewką palta? — zapytał Reichenthal.

(Dalszy ciąg jutro).



Pan Prezydent Rzeczypospolitej, Pan Marszałek Smigły Rydz oraz członkowie Rządu, podczas uroczystego złożenia holdu pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego w Belwederze.



Na zdjęciu moment ślubu syna szefa rządu włoskiego, Brun Mussoliniego z p. Giną Ruberti, w obecności Duce.

Zaprowiantowanie wojska przy pomocy samolotu

W Anglii w ciągu ostatniego roku robiono próby z zaprowiantowaniem wojska za pomocą samolotów. Przy tym chciano stwierdzić, czy jest możliwe rzucanie żywności z powietrza bez uciekania się do pomocy małych spadochronów, przymocowanych do paczek z żywnością i czy na tej drodze zdoła się dostarczyć znaczną ilość prowiantu. Jeśli bowiem chce się zrzucić żywność z samolotów za pomocą małych spadochronów, to paczki z żywnością muszą być przymocowane do miejsc przeznaczonych na bomby.

Sposób ten nie pozwala jednak na wykorzystanie wszystkich możliwości transportowych samolotu. Chciano się więc prze-

konać w jakim stanie dotrze do rąk żołnierzy żywność.

Podczas ćwiczeń przeprowadzonych w Szkocji, żywność potrzebna dla żołnierzy była wyrzucana bez spadochronów z samolotów znajdujących się na rozmaitej wysokości. Uszkodzenia było mniejsze, gdy samolot latał nisko, powoli i przeciw wiatrowi. Okazało się, że puszki konserwami zostały mało uszkodzone. Biskopki zostały wprawdzie złamane, ale spadły w takim stanie, że można je było jeszcze jeść. Herbata i cukier dostały się w ręce żołnierzy w doskonałym stanie, jeśli są dobrze zapakowane. Okazało się ponadto, że jeden samolot może dostarczyć żywności dla 980 ludzi i to na 24 godziny.

Federacja Obrońców Ojczyzny nawołuje do głosowania do Sejmu

Zarząd Stołeczny Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny ogłosił następującą odezwę:

Koledzy!

Już 6-go listopada odbędzie się głosowanie do Sejmu.

Staniemy przed obowiązkiem wykonania jednego z najważniejszych aktów państwowych: wybrania nowego parlamentu, nowej izby ustawodawczej.

Uświadamiamy sobie w całej pełni znaczenie dnia 6 listopada. Uświadamiamy sobie tym bardziej, że my przecież wywalczyliśmy wolną Polskę i w nas żywie poczucie odpowiedzialności za Jej losy. Jej rozwój, siłę i przyszłość, że byliśmy i jesteśmy obrońcami Ojczyzny.

Sejm ten zbierze się w wyjątkowej chwili, w obliczu wielkich wydarzeń, które już się ro-

zegrały i w dalszym ciągu rozgrywają się wokół nas.

Sejm ten także — zgodnie z wolą Pana Prezydenta Rzeczypospolitej — będzie musiał dokonać doniosłego aktu zmiany ordynacji wyborczej — zmiany, której potrzebę odczuwamy wszyscy.

Stąd jego wyjątkowe znaczenie, stąd konieczność wybrania do niego najlepszych ludzi, wykazania przez gremialny udział w wyborach zrozumienia powagi chwili i obowiązków, jakie na nas chwila ta nakłada, zadokumentowania przed całym światem, że w momentach rozstrzygających o przyszłości Polski nasz Naród jest jednomyślny i zwarty, że wielka chwila zastała Wielki Naród w pogotowiu.

6-go listopada wykażemy naszą spójność wewnętrzną, nasz hart duchowy. W myśl rozka-

zu Naczelnego Wodza — „marszerować” — pomarszerujemy lawą.

Nikogo z nas nie zabraknie! Wszyscy spełnimy to, co nam każe nasz obowiązek patriotyczny, nasze poczucie odpowiedzialności za przyszłość mocarstwą Polskę.

Koledzy do urn wyborczych! Zarząd Stołeczny Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny.

Wieczna ondulacja przed 3 tys. lat

Przed 3000 lat na terenach obecnej południowej Arabii rozcią-



Rzut oka na odnowiony kościół pod wezwaniem Św. Idziego w Inowłodzu, pod Spalą.

gało się potężne państwo Sabańców. Ich władcy między innymi i słynna królowa Saba rezydowali w Marib, którego ruiny widzi się obecnie na pustyni w południowej Arabii w odległości 300 kilometrów od Adenu.

Ostatnio uczeni dokonali tam jednego z najciekawszych odkryć w archeologii. W jednym z grobów znaleziono mumię kobiety. Wszystko wskazywało na to, że była to niezwykle elegancka i wytworna kobieta.

Zmarła, która prawdopodobnie nie była księżniczką, została w daleką podróż w zaświaty wyposażona w to wszystko, co jest niezbędne dla pięknej kobiety aby dbała o swoją urodę. Odziana ją w piękne suknie, ozdobione złotymi kolczykami, obrączkami i naszyjnikami z pereł, szmaragdów i turkusów. Również jej sandały były wyśzalone klejnotami. Obok zmarłej umieszczono piękne wazy, w których znajdowało się aż 14 rodzajów szminki, pinetki do regulowania brwi, pilniki do paznokci, szpilki do włosów z kości słoniowej, nożycki i lustra z brązu.

Rzeczoznawcy po zębach poznali, że księżniczka zmarła w wieku 32 lat. Wszystko wskazuje na to, że była ona niezwy-

kłe piękna. Jej dłoń jest wyjątkowo wąska i długa, a paznokcie starannie pielęgnowane. Szczególnie piękna jest jednak jej fryzura. Jej poprzednikiem były włosy, które były po-farbowane na płomienny czerwony kolor, były na karku krótko strzyżone. A więc przed 3000 lat była już znana fryzura „à la garconne”. Ale to nie jest jeszcze najbardziej zdumiewające w tej fryzurze. Włosy były artystycznie ułożone. Lok znajdował się przy łoku i fachowcy są przekonani, że księżniczka robiła wieczną ondulację.

Obecnie głowa pięknej księżniczki z najstarszą na świecie wieczną ondulacją została przez wieżona do londyńskiego muzeum, gdzie po 3000 latach będzie ona podziwiana przez współczesne kobiety.

Kradzież samochodu

W dniu wczorajszym w Warszawie sprzed domu nr. 85 na ul. Marszałkowskiej nieznani sprawcy skradli samochód marki „Chevrolet”, nr. rej. AO8 — 355, pozostawiony przez właściciela Erwina Paszta, zam. przy ul. Kujawskiej nr. 3.

Powiadomiona policja XI-go komisariatu wszczęła dochodzenie.

Śmierć „wroga mężczyzn”

W tych dniach w eleganckim domu w Nicei znaleziono zwłoki Angielki, miss Hyslop. Liczyła ona 80 lat i wyzionęła ducha na skutek ataku serca. W toku dochodzeń ustalono, że staruszka, która mimo podeszłego wieku była jeszcze ładną kobietą, od 20 lat żyła w całkowitym odosobnieniu.

W jej pokoju znaleziono pamiętnik, który odsłonił niezwykle ciekawą historię życia i miłości. Wynikało, że miss Hyslop była córką bogatego ziemianina, szkockiego i jako młoda dziewczyna została wysłana do Francji na studia.

Tam poznała pewnego młodego Francuza, któremu ofiarowała swoje serce. Gdy w końcu miss Hyslop zażądała od niego, aby się z nią ożenił, młodzieńiec porzucił ją.

Miss Hyslop nie mogła przeboleć tego rozczarowania i postanowiła pomścić swoją krzywdę na całym rodzie męskim. Na wiazywała znajomości z wieloma mężczyznami, rozkochiwała ich w sobie i w końcu zgadzała się zostać żoną każdego z nich. Do ślubu jednak nigdy nie dochodziło.

Podczas gdy narzeczony ze świadkami udawał się do urzędu stanu cywilnego, miss Hyslop wyjeżdżała do innego miasta i tam znowu zaczynała „polowanie” na męskie serca.

Z biegiem czasu miała 53 na-

rzeczonych, których pozostawiała na koszu w chwili, gdy wszystko było już przygotowane do ślubu.

Po 53-iej z kolei miłostce okrutna zabawa sercami mężczyzny straciła urok dla pięknej Angielki. Zamieszkała w Nicei w eleganckim domu i z nikim nie spotykała się. Z tego względu sąsiedzi nazywali ją „zwariowaną Angielką”, lub „wrogiem mężczyzn”, z którą obecnie żaden mężczyzna nie miał możliwości zawrzeć znajomości.

Jej strach przed światem i ludźmi rosły tymczasem z dnia na dzień. Pod koniec jej żywota dziwactwo to tak przybrało na sile, że nie stykała się nawet ze służącą. Kobieta, którą przyjmowała do służby, musiała stuknąć do drzwi wejściowych i jeśli jeden z pokoiów, które zajmowała, należało sprzątnąć, wpuszczała ją do mieszkania, a sama przenosiła się do innego pokoju i tam czekała aż służąca sprzątnie i odejdzie.

Miss Hyslop stawiała służącym bardzo surowe warunki. Musiały liczyć co najmniej 50 lat i musiały zobowiązać się, że nie będą utrzymywały żadnych stosunków z mężczyznami. Pensa, którą płaciła miss Hyslop, była tak wielka, że zawsze znajdowały się kobiety, które zgadzały się zadośćuczynić wszystkim kaprysom „wroga mężczyzn” i przyjmowały u niej pracę.

Włamanie do banku znajdującego się o kilka kroków od komisariatu policji

HAGA. Niezwykle zuchwałego włamania dokonano w banku „Noordhollandsche Bank”, znajdującego się w samym centrum Amsterdamu w odległości zaledwie kilka kroków od komisariatu policji.

Złodzieje wtargnęli do banku przez piwnicę i ustawili

przed kasą ogniotrwałą, znajdującą się naprzeciw okna wystawowego, które na noc bywa otwarte, wielką skrzynię, pomalowaną na zielono, podobną do złudzenia w słabym świetle lampki nocnej do kasy, kasę zaś przykryli dywanem, pod którym dokonali rozprucia safe'u.

Złodzieje pruli w ten sposób kasę niewidziani przez licznych przechodniów, jak również przez patrolującą policję i stróża. Skradli ogółem różnych monet srebrnych i złotych na sumę 2.000 guldów oraz cenną kolekcję starych monet złotych wartości około 7 tysięcy guldów.

Bitwa morska koło Anglii

między dwoma okrętami hiszpańskimi

LONDYN. Wczoraj wieczorem sensację wywołała w Londynie wiadomość, że na Morzu Północnym w pobliżu wschodniego wybrzeża Anglii w odległości 7 mil morskich od znanej miejscowości kąpielowej Cromer w hrabstwie Norfolk, toczyła się po południu bitwa morska między pomocniczym krążownikiem należącym do floty gen. Franco a statkiem handlowym „Cartagena” nale-

żącym prawdopodobnie do rządu barcelońskiego.

Ze stromego brzegu w Cromer obserwowano po południu bliski dział, strzelających do statku, słyszano również wyraźne huk strzałów. Wzdłuż wybrzeża tłumy przyglądały się temu niezwykle widowisku.

Krążownik wezwał statek handlowy do zatrzymania się, zapowiadając, że w razie oporu otworzy ogień. Gdy wezwanie

to nie poskutkowało i „Cartagena” starała się uciec, krążownik otworzył ogień, który trwał całą godzinę.

Statek „Cartagena” ma być zupełnie zniszczony. Bliższych szczegółów tej walki i wiadomości o ofiarach dotychczas brak.

Fakt toczenia się tej walki na Morzu Północnym tuż przy brzegach Anglii wywarł, rzecz oczywista, sensacyjne wrażenie.

Francja pójdzie śladem Polski

i zawrze pakt o nieagresji z Niemcami

LONDYN. Korespondent dyplomatyczny „Daily Herald” przypuszcza, że w niedługim czasie, o ile prowadzone rokowania zostaną uwieńczone powodzeniem, Francja i Niemcy ogłoszą wzajemny pakt o nieagresji.

Zdaniem korespondenta, pakt ten ogłoszony zostanie pod postacią wspólnej deklaracji, a nie w formie podpisanego i ratyfikowanego traktatu.

Każdy z obu krajów zobowiąże się nie atakować drugiego, lecz załatwić wszelkie spory, jakie mogą między nimi powstać, za pomocą środków pokojowych.

Jak twierdzi korespondent, nowe porozumienie francuskie będzie w skutkach swoich równoznaczne z art. 2 traktatu lozańkiego, z tą tylko różnicą, że ustępy, odnoszące się do zdemilitaryzowanej strefy reńskiej oraz do wspólnej akcji w

ramach paktu Ligi Narodów zostaną opuszczone.

Odręczne pismo króla

do prezydenta Stanów Zjednoczonych

LONDYN. „Daily Herald” donosi, iż do Białego Domu wysłano pismo królewskie, w którym król Jerzy 6-ty przyjmuje zaproszenie prezydenta Roosevelta i w ciągu bieżącego lata odwiedzi oficjalnie Waszyn-

gton, gdzie angielska para królewska będzie gościami prezydenta Stanów Zjednoczonych po jej podróży do Kanady.

Wizyta angielskiej pary królewskiej w Waszyngtonie potrwa 3 dni.

Chińczycy nie tracą ducha

i gotowi są dalej walczyć

SZANGHAJ. Komunikat chiński zapewnia, że po ostat-

nich niepowodzeniach, duch narodu chińskiego wcale nie upadł, a gotowość jego do walki jeszcze wzrosła.

Potwierdzeniem tego ma być wzmożona aktywność partyzantów chińskich, którzy ostatnio odebrali Japończykom szereg miast i miasteczek w okolicy Szanghaju — Nankin — Handżou.

Najśmielszym wyczynem partyzantów po upadku Hankou był dwukrotny nalot na m. Tszuan, przy czym partyzanci zniszczyli zainstalowaną tam japońską wytwórnię amunicji.

Pobił policjanta

sztachetą z pło u

Podczas jarmarku w Strzebczu, pow. morski, wynikła w jednej z restauracji bójka, którą policja zlikwidowała. Awanturownicy po usunięciu ich z lokalu, poczęli obrażać policjantów kamieniami. W pewnej chwili jeden z nich wyrwał sztachtę z

plotu i uderzył z nienacka policjanta w głowę, a gdy ten upadł zadał mu jeszcze kilka ciosów.

Napastników osadzono w areszcie. Są to Feliks Józkowski z Lewina, pow. morski, i Leon Skurowski również z Lewina.

Palestyna zalana wojskiem

Angielski minister o obecnej sytuacji

LONDYN. Minister Kolonii MacDonald, udzielając w Izbie Gmin odpowiedzi na szereg zapytań w sprawie sytuacji w Palestynie, oświadczył, że tamtejszy garnizon brytyjski został podwyższony do 18 batalionów piechoty, 2 pułków kawalerii, baterii haubic oraz oddziału samochodów pancernych.

Powiększenie stanu liczebnego policji jest w toku. Naczelne dowództwo w Palestynie otrzy-

mało wszystkie pełnomocnictwa, potrzebne do przywrócenia porządku.

MacDonald oświadczył dalej, że akcja oczyszczania Palestyny daje doskonałe wyniki.

Rząd brytyjski bada obecnie sprawozdanie palestyńskiej komisji podziałowej, przy czym nie ulega wątpliwości, że sprawozdanie to zostanie ogłoszone natychmiast po otwarciu nowej sesji parlamentarnej.

Pantera rozszarpała myśliwych

podczas polowania

LIZBONA. Donoszą z Louranço Marques (Mozambik), że w czasie polowania dwaj myśliwi: urzędnik administracyjny i strażnik celny zostali zaatakowani przez panterę.

Pomimo rozpaczliwej obrony pantera poraniła obu myśliwych bardzo ciężko, tak, że strażnik wyzionął ducha w czasie przenoszenia go do szpitala, a stan jego towarzysza jest bardzo ciężki.

Labour Party traci masy

Wyniki wyborów samorządowych w Anglii

LONDYN. Pierwsze obliczenia odbywających się w całym kraju wyborów samorządowych wykazują znaczne straty poniesione przez angielską partię pracy.

Szczególnie w wielkich okręgach przemysłowych: Burnley, Sunderland, Wakefield, Hall, Leicester i Bristol, utrata wpły-

wów Labour Party jest tak wielka, że straciła ona całkowicie możliwość wpływania na ukształtowanie się władz samorządowych.

Według ostatnich obliczeń sytuacja przedstawia się następująco: konserwatyści zdobyli 57 mandatów a stracili 37 (+20), Labour Party straciła 79 miejsc,

zdołała 62 (—17).

Jeśli chodzi o stronnictwo liberalne, które straciło 14 mandatów a zyskało 16 oraz o stronnictwo niezależnych liberalów, którzy stracili 40 mandatów a zyskali 41, układ sił pozostał prawie że ten sam. Brakuje jeszcze doniesień z niektórych okręgów.

Klejnot, który przynosi śmierć

łańcuch nieszczęść, związanych z cennym pierścieniem

Wśród jubilerów stołecznych opowiadają sensacyjną historię w związku z pierścieniem rubinowym większej wartości. Pierścień ten przynosi nieszczęście posiadaczowi. Z tego powodu nikt nie chce pierścienka nabyć i znajduje się on w lombardzie. Kartkę lombardu spalono. Na licytacji nie znajdując się nabywca, na ten klejnot. Okazuje się, że następuje. Taksator lombardu p. Ksawery

Bochnicki opowiada, że pierścień ten otrzymał swego czasu Wianowska od zabójcy swego Bertoniewa. Po zabójstwie Wianowskiej pierścień nabył właściciel sklepu jubilerskiego Marmorek, który w końcu ubiegłego stulecia zmarł w tajemniczych okolicznościach. Trzeci posiadacz pierścienka był Gróbiński, ofiarą mordu przy al. Ujazdowskiej. Po jej śmierci

ci pierścień dostał się do rąk Simona, który jak wiadomo zginał i po dziś dzień nie został odnaleziony. Pierścień przechowywał w safesie. Ostatecznie pierścień kupił jubiler warszawski, u którego dokonano kilkakrotnie kradzieży i który odebrał sobie życie.

Obecnie klejnot związany z tyloma tragediami jest odcieniony.

Zamknąć niehigieniczne warsztaty

Głos czeladników i robotników nie może przebrzmieć bez echa

Czeladnicy i robotnicy w rzemiośle rozpoczynają obecnie akcję w kierunku podniesienia

stanu zdrowotności warsztatów. W wielu wypadkach praca warsztatowa odbywa się w jak najgorszych warunkach. Warsztaty mieszczą się w suterynach, pozbawione są dopływu światła, nie są wentylowane. Zdarza się, że warsztat mieści się w jednej izbie z mieszkaniem „majstra”.

Ilość zachorowań wśród czeladników jest wielka. Do tego należy dodać, że płace czeladni-

cze są minimalne, wobec czego dożywianie pracowników w rzemiośle jest słabe i niedostateczne, co jeszcze bardziej osłabia odporność organizmu. Chodziłoby obecnie o spowodowanie ustawy, która by chroniła zdrowie pracujących w zakładach rzemieślniczych. Warsztaty niehigieniczne powinny być zdaniem czeladników zamknięte.

Straszną katastrofą we Lwowie

Po zderzeniu samochód wpadł na chodnik

Wczoraj w południe wydarzyła się we Lwowie poważna katastrofa samochodowa.

Ul. Słowackiego przejeżdżała taksówka kierowana przez Wł. Polańskiego, która chciała skręcić w ul. Kopernika. W tym samym momencie od strony ul. Ossolińskich w kierunku ul. Słowackiego jechał samochód ciężarowy kierowany przez H. Orchowicza.

Samochód ciężarowy, jadący ze znaczną szybkością uderzył w tylną część taksówki i utrudnił jej drogę. Została ona wyrzucona z jezdni na chodnik, aż po mur najbliższej kamienicy.

Ponieważ na ul. Kopernika panował w tym czasie b. oży-

wiony ruch, samochód przyszedł kilku osób.

Na ulicy powstało wielkie zamieszanie. Przechodnie pospieszyli z natychmiastową pomocą ofiarom katastrofy.

Lista osób rannych przedstawia się następująco: lekarz dr. Henryk Weber doznał złamania trzech żeber i ogólnego potłuczenia, 56-letnia Róża Wachs doznała złamania nogi i ciężkiego uszkodzenia głowy. Anna Reischer ciężkiego okaleczenia głowy i ogólnego potłuczenia.

Wszystkich wymienionych odwieziono do szpitala. Ponadto kilka osób zostało lżej rannych.

Sensacyjny proces o 400 tys. zł

Emigrant ze Stanów Zjednoczonych rości pretensje do sum parcelacyjnych

Przed 40 laty tereny części Otwocka i Świdra należały do zamożnej rodziny Kurców. Tereny te zostały rozparcelowane i sprzedane w postaci działek, na których wybudowano wille nadświdrzańskie. Wówczas to powstał obecny Świder, jedno z największych letnisk podstolecznych.

Tymczasem obecnie po 40 latach rozpocznie się wielki proces związany z ówczesną parcelacją. Znalazł się drugi właściciel rozparcelowanych terenów,

uważany przez 40 lat za zaginionego. Jest nim jeden z braci Kurca, który przebywał przez cały czas w Stanach Zjednoczonych. Nie wiadomo co się z nim dzieje i wszelki ślad po nim zaginął.

Andrzej Kurc wyjechał do Filadelfii przed czterdziestu kilkoma laty i tam się urządził jako farmer podmiejski. Nie pisał o sobie i nie komunikował się z rodziną. Obecnie nadeszła do adwo-

kata R. w Warszawie wiadomość od amerykańskiego obrońcy, że Andrzej żyje i że rości sobie pretensje do majątku. Za znaczyć należy, iż Kurc, który dokonał parcelacji Świdra już nie żyje, że żyją natomiast córki jego, kobiety wyjątkowo zaradne i majątkowe.

Proces dotyczy spornej sumy dochodzącej do 400.000 przedwojennych złotych rubli. Zrozumiałym jest zainteresowanie jakie wzbudził w szerokich kołach stolicy.

1914 TADEUSZ RYŚ

PRZEZ KREW: ŁZY

WSTRZASAJĄCA POWIEŚĆ
O WOJNIE, BOHATERSTWIE I MIŁOŚCI

Było to w roku 1914. Młody major austriacki, von Merizzi, adiutant wielkorządcy Bośni i Hercegowiny, pozostawał na służbie wywiadu rosyjskiego. Spiskowcy młodserbscy wyśledzili działalność majora i po zamordowaniu jego ko-

mentów. Do majora przybył wysłannik słu-
bowy i okazał mu szereg dokumentów, które świadczyły o jego
współpracy z rewolucjonistami. Grywińska zażądała
wykonania ultimatum, ale von Merizzi podstępem uciekł
z granic i porwał ze sobą piękną Polkę.

Do Sarajewa nadeszła tymczasem wiadomość o mających
się w wrześniu 1914 roku manewrach nad granicą
austriacko-serbską. Na manewry przybył również austriacki
następca tronu, arcyksiążę Franciszek - Ferdynand Milan.

Następca tronu miał bowiem na
myśli uczestniczyć, między innymi, w zjeździe
w Zrebie. Czynił Milan starania, by dowiedzieć się, jaki los
został jego ukochaną „Zorę” — Anielę Grywińską.

Przyjaciel Milana, Cyganowicz wysłał list anonimowy do
majora, z dokumentami, świadczącymi o zdradzie von Me-
ritzzi. Potwierdził przekazanie spraw do ministerstwa spraw
zewnętrznych. Zajęty zdradą von Merizkiego, nie czynił przy-
gotowań, związanych z przyjazdem arcyksięcia, którego nie
widział.

W obawie przed wojną, która może nastąpić
po skutkach zamachu na arcyksięcia, postanowił zawiadomić
austriacki o szkodliwym się zamachu. Jednakowoż
nie powiadomił arcyksięcia Franciszka - Ferdynanda
o szkodliwym na jego życie. Następca tronu miał bowiem na
myśli uczestniczyć, między innymi, w zjeździe
w Zrebie. Czynił Milan starania, by dowiedzieć się, jaki los
został jego ukochaną „Zorę” — Anielę Grywińską.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand gościł kajserską Wilhel-
mę II, z którym odbył szereg konferencji na temat wojny z
Serbią. Zbliżał się termin manewrów, arcyksięcia ostrzegano z
strony, że młodo - Serbowie przygotowują zamach. Na-
stępca tronu zwrócił się więc bezpośrednio do Potiora z za-
żądaniem, jaki jest stan bezpieczeństwa na okupowanych tere-
nach.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand przeczuwał, że grozi
mu podczas manewrów niebezpieczeństwo, uprzedzał go o
tym jednakowoż sztab generalny uparł się — następca tro-
nu udał się do Bośni „po własną śmierć”.

W drodze von Merizki porwał Anielę i zawiadził do pała-
cy w Czarnogórze, gdzie w odosobnieniu mieszkał major.
Aniela dowiedziała się, że jeden ze służących von Meriz-
ki, Jan Dominik jest Polakiem. Umówiła się z nim w no-
cy. Dominik, któremu opowiedziała, że została parwana
przez swego gospodarza, zgodził się wypuścić swą rodaczkę.
Aniela uporała listem do majora ucieczkę oknem, wy-
szła z drzwiami i zamknęła je na klucz.

Aniela Grywińska i Jan Dominik skradali się
po korytarzach, który tonął w ciemnościach.
W końcu zbliżyli się do drzwi, które prowadziły
na schody. Aniela była pełna podziwu dla
człowieka, który naraża dla niej swe życie. Gdyby
von Merizki teraz schwytał, położyłby go trupem
na miejscu.

Kim jest ten Polak, który dziwnym zbiegiem
losów znalazł się w Czarnogórze? Chętnie po-
wiedziaby z nim o jego przeszłości. A może to nie
tylko rodak, ale bratnia dusza, człowiek, którego wy-
gnał z kraju policja caratu?

Nie miała jednak czasu na rozmowę z nim teraz.
Muszą milczeć. Za chwilę pozeznąją się! Już może
wspomnieć nigdy w życiu nie spotka go. W jaki sposób
zapłaci mu się za jego ofiarny uczynek? Musi z nim
zamienić chociażby kilka słów...

— Skąd pan pochodzi? — zapytała szeptem.
— Jestem warszawiakiem... Ale musiałem się
stamtąd wynieść... Już dziewięć lat minęło od chwili,
gdy uciekłem...

— W obawie przed carską policją? — zapyta-
ła Aniela z drżeniem w głosie.
— Uciekłem przed szubienicą, którą dla mnie
przygotowali... Ale to zbyt wiele do opowiadania... Spo-
wiedzieć się może przy innej okazji, wtedy opowiem pa-
ni wszystko...

Chciałaby zapytać go, czy nie znał Konrada Gry-
wińskiego, ale znaleźli się już przy bramie. Dominik
otwiera ją: zimny, górski wiatr smaga ich teraz po
twarzy. Aniela jest tak wzruszona wszystkim, co się
dzieje, że nie może wymówić ani słowa.

— Mój Boże, jak pani trafi w taką noc? — nie-
pokoi się Dominik. — A poza tym, zmarznięte pani
w górach...
— Ta kobieta wydaje mi się dziwnie bliska, tak jak
gdyby to była rodzona siostra...

— Niech pan będzie zupełnie spokojny... Proszę
mi wskazać ścieżkę do doliny... — odpowiada drżą-
cym głosem, a zęby jej szczękają z zimna.

— Nic pani w ciemności nie zdoła zauważyć...
Niech pani przeczeka jeszcze pół godziny, zacznie
świtać... — doradza Dominik — Gdy tylko niebo
się trochę rozjaśni, niech się pani skieruje w lewo.
Stamtąd, gdy ujrzy pani małe jezioro, niech pani
skieruje się w prawo, wąską, małą ścieżką...

— Dziękuję... Nigdy panu tego nie zapomnę... —
podała mu swą dłoń — Niech pan wraca. Nie powi-
nien pan narażać siebie...

— Odprowadzę panią jeszcze kilkadziesiąt kro-
ków — ujął jej dłoń.

— Nie, dziękuję, boję się o pana... Niech pan
wraca...

— Jeszcze tylko ten mostek przejdziemy ra-
zem... Mostek ten znajduje się nad przepaścią... Mo-
że pani tam się poślizgnąć...

Przebyli jeszcze kilkadziesiąt kroków. Po tym
Dominik żegna ją, wskazując jej raz jeszcze drogę,
którą ma pójść, gdy tylko zacznie świtać.

— Szczęśliwej drogi!
— Do zobaczenia, kochany przyjacielu i zbawco!
— odrzekła Aniela głosem drżącym od łez.



Ale gdy tylko przestąpił próg pokoju, stanął jak
wryty.
Z przerażenia stracił mowę.

Usiadła na przydrożnym kamieniu i poczęła spo-
glądać na wschodni kraniec nieba, wyczekując świtu.
Wokół panuje majestatyczna cisza. Nad nią
niebo zaspane milionami gwiazd. Jedna myśl, jedno
oczekiwanie ogarnęło Anielę:

— Kiedy znowu nadejdzie dzień?

Von Merizki zerwał się ze snu, wypoczęty i rze-
ki, pełen najlepszej myśli. Śniła mu się przepiękna
Polka, Aniela. Wydawało mu się, że ją obejmuje,
całuje... Pieści ją, a ona odwzajemnia mu się...
Uczesał się, ubrał się, zbliżył się do drzwi po-

koju, w którym spała Aniela i otworzył je.

Ale gdy tylko przestąpił próg pokoju, stanął jak
wryty. Z przerażenia stracił mowę...

Jego zmieszany wzrok padł na okno. Zauważył
liścik, który leżał na stole. Chwycił go i zaczął czy-
tać...

Oczyomal nie wylazły mu z orbit, gdy przeczy-
tał treść tego liściku...

A więc ta piękna dziewczyna uciekła jednak!
Wyskoczyła oknem! A pod oknem znajduje się stro-
ma ściana, która prowadzi do przepaści... Jakże to moż-
liwe, by odważyła się wyskoczyć? Jeśli jednak ska-
kała, na pewno poniosła śmierć na miejscu...

Podbiegł do okna i spojrzał w dół. Nie było za-
dnego śladu! Na pewno pozostałby ślad ucieczki.

Zrozpaczony, oszalały z wściekłości i bólu, wy-
biegł na korytarz i zaalarmował całą służbę:

— Czy nie widzieliście tej kobiety, która tu przy-
była przed dwoma dniami?

Nikt nie potrafił odpowiedzieć. Nikt jej nie wi-
dział.

— Z rana, gdyś jej przyniósł jedzenie, czy była
jeszcze w pokoju? — zwrócił się do Dominika.

— Była, proszę pana...

— Czy nie zauważyłaś, że się szykuje do uciecz-
ki?

— Nie, nic specjalnego nie zauważyłem, proszę
pana...

— Czy nic ci nie powiedziała?

— Nie — odrzekł Dominik spokojnie, i twarz je-
go nawet nie drgnęła. — Przyniosłem jej śniadanie,
siedziała przy stole i coś pisała... Gdy wróciłem, żeby
zabrać tacę, zapytała tylko, która teraz godzina...

— I nic więcej?

— Nie, proszę pana...

— Zapracz konie — ryknął von Merizki, przebie-
gając pokój wzdłuż i wszerz, jak rozjuszone zwierzę.

A więc oszukano go! I kto go oszukał? Ta dziew-
czyna, którą ma prawo zastrzelić! Jak go wczoraj
uspokajała... Głaskała jego dlonie... Teraz rozumie
już, co to wszystko znaczyło. Oto czemu obiecywała
mu, że z czasem wszystko się zmieni, że będą ze sobą
szczęśliwi... A on jej uwierzył!

Ach, gdyby ją teraz złowił, gdyby ją dostał w
swe ręce! Nie pozwoliłby już oszukiwać siebie pię-
knymi słówkami, bez wahania palnąłby jej kulę w lebę...
Nie zniesie takiej zniewagi!

Von Merizki ubolewa teraz, że wysłał z powro-
tem auto ze swoimi ludźmi, którzy przywieźli tu tę
dziewczynę. Musiał auto odesłać z powrotem do Sku-
tari, gdzie gnieździ się centrala rosyjskiego szpiego-
stwa na Bałkanach.

Co prawda konie lepiej niosą w górach. Ale po-
trwa to znacznie dłużej a ta dziewczyna tymczasem
czymylnie... Musi ją za wszelką cenę odszukać...

I to zaraz, natychmiast!

— Janie, o której godzinie wchodziłeś do pokoju
po tacę? Powiadasz, że pytała cię, która godzina?

— Tak, proszę pana, była godzina osma.

A więc mogła uciec najwyżej przed dwiema go-
dzinami. A może jeszcze później?

— Janie, chodź no tutaj — wola go do okna, któ-
rym jak sądzi, Aniela wyskoczyła — jak myślisz, czy
mogła wtedy wyskoczyć i nie zabić się? Musiałaby
skakać z wysokości sześciu metrów w dół i to na
twardy grunt, a stamtąd musiałaby obsuwać się po
spadzistej górze...

Jan Dominik spojrzał przez okno na dół i od-
rzekł:

— Jeśli skakała, musiała się zabić, ale mogła
spuścić się po jakiejś linie.

— Po linie? To niemożliwe... Skąd wzięłaby tu
linę?

Von Merizki głowi się nad tą zagadką... W jaki
sposób zdołała uciec?

— Janie, chodźcie za mną — wola za sobą sługę.
Schodzą na dół, von Merizki dokładnie obejrzał
okolice domu...

— Nie ma śladu!

— Czy konie są już zaprzężone? — zapytał
wreszcie Dominika.

— Tak jest.

— Pojedziesz ze mną, musimy ją odszukać, ona
mnie okradła...

— Okradła pana majora?

(Dalszy ciąg jutro).

CZYTAJCIE

NOWEGO
SPORTOWCA

Jak pracuje Liga Morska i Kolonialna w Piotrkowie

Sekcja Obrony Morskiej.

Zbiera fundusze na cele Obrony Morskiej, której zadaniem jest budowa floty wojennej. Przyjmuje składki znaczkami, część składek, dobrowolne ofiary jak: papiery wartościowe np. Pożyczka Narodowa, akcje Banku Polskiego i t. p., przyjmuje też dochody z imprez.

Propaguje znaczenie floty wojennej dla obrony portów i dróg wodnych, aby cały naród współdziałał z rządem i żądał w organizacjach i przez swoich posłów rozbudowy floty. Zachęca młodzież do zaciągania się do marynarki wojennej. Interesuje się programem rozbudowy, jakie typy okrętów i w jakiej ilości buduje się, jak ma być zapewniona obrona wybrzeża, dywizja piechoty w Gdyni i t. p. jakie cele wojenne mogą być postawione flocie polskiej i jakie stacje węglowe są potrzebne na oceanie, jak należy uzbroić statki handlowe w razie wojny i t. d.

Sekcja Morska

Propaguje i zachęca do eksploatacji gospodarczej morza, aby ruch osobowy i handel morski szedł polskim taborom i był obsługiwany przez polskie linie. A więc rozbudowa floty pasażerskiej i handlowej, urządzeń portowych i przemysłowych Gdyni i Gdańska, rozwój handlu morskiego (eksportu i importu, tranzytu, ruchu przybrzeżnego).

L. M. K. inspirowała współdziałanie tuż przemysłu, handlu i rolnictwa w eksporcie morskim oraz w budowie części okrętowych dla przyszłej stoczni, angażowanie się tujejszych kapitałów w przedsiębiorstwach morskich.

Propaguje konsumpcję ryb morskich dostarczanych przez polskich rybaków,

c. d. n.

„Dziennik Piotrkowski”

czytają wszyscy!

Socjaliści chcą mieć monopol na wszystko

Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z artykułem umieszczonym w Nr. 295 „Robotnika Piotrkowskiego” z dnia 26 X 1938 roku pt. „Niepoważni ludzie”. Pow. Komitet Pom. Dzieciom i Młodzieży w Piotrkowie Tryb. uprzejmie prosi o umieszczenie w swoim poczytnym piśmie następującego wyjaśnienia.

Nieprawdą jest, że na Komitecie, złożonym z przewodniczącego p. Kotkowskiego oraz Polaków i Żydów, nie lubiących socjalistów przeważało zdanie, jeżeli Komitet połączy swoje prace z pracą Zarządu Miasta, to Zarząd Miasta (socjalistyczny) zainkasuje to ogołone dożywianie dzieci na swoje dobro. Natomiast prawdą jest, że Powiatowy Komitet Pomocy Dzieciom i Młodzieży w Piotrkowie Tryb. w dniu 20 maja 1937 roku przesłał do Zarządu Miasta pismo Nr. 134/37 i 135/37 z propozycją zapisania się na członka wymienionego Komitetu. Przy wzmiankowanych pismach były załączone: — deklaracja członkowska oraz Statut Komitetu. Niezależnie od powyższego w tej sprawie konferował osobiście p. Prezes Komitetu z p. Prezydentem Miasta, jednak Zarząd Miejski nie uznał za stosowne nie tylko podpisać deklarację członkowską, ale nawet odpowiedzieć na otrzymane pisma. Dopiero Zarząd Miejski nadesłał podpisaną deklarację przy piśmie z dnia 28 października 1938 roku za Nr. IV B 14/5, zatem w osiem dni po posiedzeniu Wydziału Wykonawczego Powiatowego Komitetu (posiedzenie W. W. odbyło się dnia 20 października 1938 roku) Wskutek właśnie tego dziwnego stanowiska Zarządu Miejskiego, które trwało półtora roku, Powiatowy Komitet nie mógł zgodzić się na współpracę.

Nieprawdą jest, że miasto da-

ło bezpłatnie pracę kontrolerów, druki, zbierało dla Komitetu pieniądze i t. p. Miasto robiło to w imię dobra dziecka nie oglądając się, że Komitet będzie inkasował z tego tytułu do chwały, zaś prawdą jest, że w czerwcu br. Powiatowy Komitet zaangażował pp. Polaka, Wieczorka, Okiliszównę Denienszównę do pisania zawiad. o przyj. na kolonie i półkolonie letnie oraz p. Rutkowskiego Bol. do roznoszenia tych zawiadomień. P. Pietrusiewiczowi zaś płacił nawet za sprzątanie sali (sala Rady Miejskiej), w której wymienieni pracowali osoby wymienione pobierały również opłaty od rodziców dzieci przyjętych na półkolonie letnie względnie na kolonie. Kolonie letnie organizował wyłącznie Zarząd Miejski, przeto Zarząd Miejski korzystał z uprzejmości Powiatowego Komitetu, ponieważ ludzie opłacani przez Powiatowy Komitet pracowali na rzecz kolonii letnich tj. dla Zarządu Miejskiego. Wymienionym osobom Pow. Komitet zapłacił 162,52 (sto sześćdziesiąt dwa

Obywatelski czyn urzędników i dyrektora firmy „Arba”

Pracownicy umysłowi znanych Zakładów Przemysłowych „Arba” w Piotrkowie, z racji dnia imienin ich dyrektora pana Karola Dołżkiewicza, złożyli do jego dyspozycji kwotę zł 60

(sześćdziesiąt), którą zainteresowany przeznaczył na rzecz Funduszu Obrony Narodowej. Ten hojny dar personelu i dyrektora firmy „Arba” powinien się stać wzorem dla innych do jaknajszerszego naśladowania.

Nowości zimowe!...

to co nosi Warszawa już można nabyć w sklepie galanterii damskiej

J. Nizińskiego

Słowackiego 22 (d. Sienkiewicza)

Bielizna: jedwabna, ciepła

szlafroki, swetry, bluzy

swetrowe, pyjamy i t. p.

Uwaga. Ceny konkurencyjne

Czy istnieją „protekcje” na Halach Targowych

Ze strony drobnego kupiectwa chrześcijańskiego ciągle otrzymujemy skargi na nierównomierne traktowanie handlujących przez administrację Hal Targowych. Żydzi otrzymują miejsca w środku hali, gdzie najlepsze są targi, inni zaś, którzy nie są mile widziani, otrzymują przydział w daleko gorszym miejscu.

Czy tak być powinno? Zarząd Miejski wejrzy bliżej stosunki panujące na Halach i usprawni tamtejszą administrację.

St. Piechocki

Kronika Tomaszowska

Samochód

Zarząd Oddziału Polskiego Czerwonego Krzyża w Tomaszowie Maz. zakupił ze składek członkowskich i drobnych ofiar samochod sanitarny za sumę 7.500 zł.

Normowanie cen

Prezydent miasta p. A. Rączaszek powołał do życia dwie komisje, celem unormowania na tutejszym rynku cen artykułów codziennej potrzeby. Na przewodniczącego Komisji cen mięsa i przetworów wyznaczono p. viceprezydenta D-ra M. Gajewskiego a na przewodniczącego komisji cen mięsa i przetworów wybrano — kierownika p. Krajackanta.

Książki dla biednej dziatwy

Komitet Pomocy Dzieciom i Młodzieży w Tomaszowie przeznaczył sumę 534 zł z dochodu zorganizowanego w ubiegłym tygodniu dancing - Bridge na zakup książek dla biednych dzieci uczęszczających do szkół.

Ofiary

Zamiast kwiatów na grób sióstr śp. Jadwigi Rozbickiej i Tei Dobrowolskiej składa Zofia Świątecka na Towarzystwo Przeciwegruźlicze 5 zł oraz na Przytułek dla dzieci przy Tow. Dobroczynności 5 zł.

Wkrótce w Czarnej

Naprawdę Wielki Film



z udziałem plejady gwiazd: Barszczewskiej, Zelichowskiej, Pichelskiego, Samborskiej, Cwiklińskiej i innych

Zagraniczni artyści w koncercie transmitowanym z Filharmonii

W piątek dnia 4 listopada godz. 21.15 transmituje Polskie Radio drugą część koncertu sali Filharmonii Warszawskiej. Koncert ten zapowiada się bardzo okazale, udział w nim wzięli znakomici artyści, znani dzisiaj na całym świecie: kapelmistrz Issay Dobrowolski i pianista Robert Casadesu. Część pierwszą koncertu harmonijnego transmituje zwykle rozgłośnia Warszawska.

Kochana Działka Szkolna!

My, legioniści, którzy nie mieliśmy szczęścia poledz za Ojczyznę, mamy zato szczęście patrzenia teraz na Wasze drobne rączki krzątające się gorliwie około grobów poległych w walce o wolność i przyszłość Waszą, polskie dzieci. Kiedy tak pracujecie oporządzając i przyozdabiając skromne mogiły bezimiennych bohaterów, wiedzcie o tym kochane dzieci, że spełniacie to o czym oni marzyli przed śmiercią, że biciem swych gorących serduszek zasadzacie na ich grobach najpiękniejsze żywe kwiaty, które oby kwitły wiecznie i plonowały w duszach polskich pięknie miłości i poświęcenia.

Wiedzcie o tym, że bez Waszej o poległych pamięci ich śmierć byłaby bezwartościową, że zdobyta przez nich drogą najwyższej ofiary wolność Narodu bez Waszych serc i duszy, byłaby bez treści i siły, że Waszym pięknym czynem, rozpoczęte przez nich wielkie dzieło odbudowy DUCHA i ETYKI NARODOWEJ, polskie dzieci, dalej prowadzicie.

Kochamy Was zato i dziękujemy Wam serdecznie

Legioniści.

Kino - Teatr

CZARY

Piotrków Tryb.
Legionów 11

DZIS!

Kto nie widział najwspanialszego polskiego filmu, w-g najpoczytniejszej powieści Heleny Mniszkówny p. t.

GEHENNA

Dramat czystych serc w walce o szczęście, film który jest chlubą i dumą produkcji polskiej

Początek o g. 5 pp. w niedzielę i święta o godz. 3 po poł.

Popoł. o g. 3.

Pod maską złooczyńcy

Kino - Teatr

ROMA

w Piotrkowie
Al. Maja 11.

Dziś i dni następnych!

Największa gwiazda Europy i Ameryki

Danielle Darrieux w filmie

PARYŻANKA

Ponadto

DODATKI

Ponadto

Popoł. o godz. 3

Zaczęto się w południe

Początek o godz. 5 pp. w niedzielę i święta o godz. 3 po poł.

Redaktor i Wydawca: Leopold Kujawski.

Drukarnia Polska, Józef Walecki, Piotrków Słowackiego 23

Termin wyborów już bliski... wszyscy do urn 6.00 listopada